№ 17. Warszawa, 27 Kwietnia 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Prosimy Sz. prenumeratorów o nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi.

Ostatnie nowości!

WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO"

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego Cena 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Przeglądu Społecznego", *Wiejska 15.*

Na przesyłkę należy doliczać 10.

Przed konferencją pokojową.

W czerwcu z inicjatywy rządu rosyjskiego zebrać się ma w Haadze druga konferencja w sprawie pokoju. Jest to nazwa konferencji urzędowa, chociaż tym razem o pokojowem rozstrzyganiu sporów państwowych nawet mowy nie będzie, a i wogóle dla sprawy pokoju z tych narad dyplomatów żadnych wyników oczekiwać nie można.

Pierwsza konferencja, przed laty dziesięciu zwołana, przyjęła zasadę rozstrzygania sporów na drodze sądów rozjemczych, a tymczasem w ostatniem właśnie dziesięcioleciu widzimy wojnę w Transwaalu, wojnę hiszpańsko-amerykańską o Kubę, największą wreszcie—rosyjsko-japońską.

Klasa robotnicza w politycznem swem przedstawicielstwie wszelkie próby, zmierzające do ustalenia pokoju przyjmować musi z największem uznaniem. Partje robotnicze najbardziej konsekwentnie zwalczają militaryzm i w programach swych żądają zdemokratyzowania armji, jako też rozstrzygania kwestji pokoju i wojny przez przedstawicielstwa ludowe oraz poddawania sporów międzynarodowych sądom rozjemczym. Ale życzenia same i sympatje nie zmieniają faktu, że w ustroju kapitalistycznym niema żadnych widoków, żeby nastąpić mogło powszechne rozbrojenie i zaniechanie wojen. Pogląd, że wojny wynikiem są tylko złości ludzkiej lub nierozumu, na tymże samym poziomie stoi, co i zdanie, że przyczyną rewolucji jest zamieszanie w umysłach lub zjawienie się dość energicznych przywódców. Istotną przyczyną wojen są sprzeczności interesów narodowych, jak źródłem rewolucji — sprzeczności interesów klasowych. Otóż w czasach ostatnich sprzeczności zarówno interesów narodowych, jak klasowych, nie tylko się nie zmniejszyły, ale raczej zaostrzyły.

Konieczność rozszerzania produkcji wymaga nowych rynków. Polityka celna w znacznym stopniu rynki krajów europejskich czyni niedostępnemi dla obcych produktów; każde państwo dąży do zachowania rynku wewnętrznego dla własnego przemysłu. Pozostają kolonje. Ale kolonji tych jest coraz mniej, i na tem polu spotykać się muszą ze sobą spółzawodnicy — i przy obecnym układzie warunków spotykać się muszą z bronią w ręku.

Zapobiegać zaś temu mogą w pewnych granicach nie idee humanitarne i nie pokojowe rezolucje, w Haadze spisywane, ale mniej lub więcej zręczna gra dyplomatów, zmierzająca do zaszachowania przeciwnika i zapewnienia sobie korzyści i zdobyczy na drodze mniej lub więcej z b r o j n e g o p o k o j u, zachowując rozlew krwi w rezerwie tylko na wypadek ostateczny.

Konferencje pokojowe stają się niczem, jak jednym więcej środkiem w grze dyplomatycznej.

Obecnie pierwsze skrzypce w grze tej trzyma Anglja. A położenie jej jest tego rodzaju, iż właśnie konferencja, poświęcona sprawie pokoju, może doskonale posłużyć dla poparcia jej interesów. Anglja jest w kierunku kolonjalnym nasycona. Polityczne jej zadanie w obecnej chwili polega nie tyle na powiększeniu zamorskich posiadłości, ile na ich zagospodarowaniu i ściślejszem spojeniu z metropolją. Unicestwienie floty rosyjskiej i zupełne osłabienie lądowej siły Rosji, uwolniło Anglję od najniebezpieczniejszego wroga.

Mogłaby więc teraz wyrzec się dalszego powiększania swych sił morskich, jeżeli tylko stosunek jej do innych mocarstw pozostałby niezmienionym.

I oto Anglja na interpelację w Haadze wnosi projekt powszechnego ograniczenia uzbrojeń, to jest zatrzymania ich na obecnym poziomie. Wniosek ten w pierwszym rzędzie zwrócony jest przeciw Niemcom, i jakikolwiek los go spotka na konferencji, zgotuje on Niemcom bardzo trudne położenie i przyczyni się do ich odosobnienia, ku czemu Anglja jednocześnie i na innej drodze zmierza.

Osią współczesnej polityki niemieckiej jest ekspansja kolonjalna: przyszłość swoją Niemcy kapitalistyczne widzą na morzu, gdzie dotąd niepodzielnie prawie królowała Anglja, i względem której przedewszystkiem występują Niemcy w roli współzawodnika — po obezwładnieniu Rosji — obecnie bodaj jedynego. Można więc uważać za wykluczone zgóry, iżby Niemcy zgodziły się na wniosek Anglji. Ale w takim razie Niemcy zadokumentują stanowisko swoje, jako kryjące stałą groźbę dla pokoju europejskiego, przez co ułatwią Anglji wytworzenie przeciw nim koalicji wszystkich mocarstw, którym polityka niemiecka z którejkolwiek strony może zagrażać. Nie czekając na rezultat konferencji, Anglja pracuje już teraz nad urzeczywistnieniem tego planu.

Już wcześniej zdołała Anglja zawrzeć blizkie porozumienie z Francją, a za jej pośrednictwem przechylić na stronę polityki antiniemieckiej i Włochy, których węzeł z trójprzymierzem w ostatnich czasach znacznie się rozluźnił. Próbował go umocnić kanclerz Bülow w niedawno odbytym zjeździe w Rapollo z ministrem Tittonim. Ale i tutaj angielski wujaszek potrafił pokrzyżować sprawy swego siostrzeńca niemieckiego. Przed dwoma tygodniami król Edward spotkał się na włoskiem wybrzeżu w Gaecie z Wiktorem Emanuelem i, sądząc z rozjątrzenia prasy niemieckiej, przypuszczać należy, iż rezultat widzenia tego nic dobrego Niemcom nie wróży. Przedtem jeszcze odbył się zjazd Edwarda z hiszpańskim Alfonsem w Kartagenie, wynikiem jego jest, iż Hiszpanja nie tylko wciągnięta zostaje w sferę polityki angielskiej, ale nadto otrzymać ma od Anglji finansową i techniczną pomoc dla odbudowania swej floty, zaprzepaszczonej w wojnie amerykańskiej. Tak więc Anglja odrazu zyskuje politycznego sprzymierzeńca i robi dobry interes finansowy — jedno i drugie z ujmą dla Niemiec, które liczyły także na obstalunki przy budowie floty hiszpańskiej.

We wszystkiem zaś tem, jak widzimy, Angja konsekwentnie zmierza do zupełnego odosobnienia i osaczenia Niemiec, w czem z naszej strony możemy jej tylko życzyć największego powodzenia.

Takie są przygotowania do p o k o j o w e j konferencji w Haadze. *Wł.*

O przesileniu ekonomicznem.

Jako „groźny objaw", notuje *Gzaeta Polska* — z całą zresztą słusznością — fakt zmniejszenia się w r. 1905 ogólnej sumy wytwórczości Królestwa Polskiego. Jednocześnie, według szablonu utartego, wyjaśnia zmniejszenie się to, dochodzące do blizko siedmiu miljonów rubli, „ciągłemi strajkami i zaburzeniami", usiłując tym sposobem ugodzić jeszcze raz w socjalistów, dzięki którym p. Dmowski zasiada dziś w Dumie. Liczby jednak, które przytacza dalej, wykazują niezbicie, jak fałszywe są komentarze organu naczelnego Demokracji Narodowej.

„Cyfry urzędowe — pisze mianowicie *Gazeta Polska* — stwierdzają, że produkcja głównych ognisk przemysłowych zmniejszyła się bardzo znacznie", odbijając się głównie na dwóch najważniejszych gałęziach przemysłu — tkackiej i mechanicznej, że zaś „agitacja socjalistyczna wciąż wywoływała strajki" w tych przeważnie ogniskach, publicysta endecki popełnia błąd logiczny, rozumując według zasady *cum hoc ergo propter hoc*, i zmniejszenie się wytwórczości zwala na tę właśnie agitację.

W istocie rzeczy powinien był wiedzieć, że przemysł metalowy w Królestwie Polskiem opierał się na zamówieniach rządowych, a włóknisty — na rynkach wschodnich. Tymczasem w roku 1905 trwała jeszcze przez trzy ćwierci roku wojna, na której skutek rząd poniechał swych przedsięwzięć, a już panował w Rosji głód, który, wraz z utrudnieniem z powodu tejże wojny dostępu do niektórych rynków, spowodował cofnięcie się wytwórczości przemysłu włóknistego.

Rozwój wsteczny zatem obu tych gałęzi przemysłu dokonał się — głównie — pod wpływem okoliczności czysto zewnętrznych, nie mających nic wspólnego z położeniem wewnętrznem w Królestwie, raz jeszcze dowodząc, jak opieranie przemysłu na rynkach obcych jest chwiejne, i stwierdzając sztuczną wybujałość pewnych odłamów naszej wytwórczości.

Niesłychanie za to znamienne i wręcz już dowodzące błędności uprawianego przez demokratów narodowych twierdzenia, jakoby strajki zrujnowały Królestwo i samą nawet klasę robotniczą, są dane, tyczące się wytwarzania w działach przemysłu, związanych z rolnictwem, jest cukrownictwo, gorzelnictwo i t. d., to znaczy — obliczonych głównie na rynki zbytu wewnętrzne, miejscowe.

Wytwórczość w działach tych — powiada *Gazeta Polska* — „widocznie wzrosła", agitacja socjalistyczna zatem w niczem jej nie zaszkodziła, a przeciwnie nawet dopomogła, twierdzić bowiem można z całą pewnością, nie popełniając wyżej wzmiankowanego błędu logicznego, że wzrost przemysłu rolniczego, spożywczego, warunkuje się prawie wyłącznie podniesieniem siły kupnej klas nieposiadających, podniesieniem, wywołanem właśnie zwycięskimi strajkami ekonomicznymi.

Streszczając się, powiedzieć wobec tego trzeba, że przesilenie przemysłowe w Królestwie Polskiem spowodowane zostało wyłącznie awanturą wschodnią, głodem chłopskim w Rosji i rewolucją ogólno-państwową, które, jak wiatr mroźny, zniszczyły w wytwórczości naszej to, co było w niej cieplarnianego, natomiast strajki ekonomiczne, wyrównawszy choć w minimalnej mierze rozkład dochodów krajowych i podniósłszy zdolność spożywczą tłumów najszerszych, przyczyniły się do rozrostu bujniejszego tego, co jest u nas mniej może świetne, lecz bardziej żywotne, jako bardziej z ziemią związane.

Przewidywać, niestety, należy, że rozrost ten był był zapewne bardzo krótkotrwały, jak krótkotrwałe było polepszenie się bytu naszej klasy robotniczej.

W r. 1906, a jeszcze bardziej w roku bieżącym, reakcja rządowa pozwoliła pracodawcom rozpocząć cofanie przyznanych robotnikom ustępstw, to cofanie, którego dotychczasowym punktem szczytowym jest tylkoco ukończony lokaut łódzki, aprobowany bezwzględnie przez *Gazetę Polską*, p. Dmowskiego i Demokrację Narodową. *W. W—ski.*

Glossy.

Kiedy w styczniu zaprzeszłego roku na ulicach Petersburga padły pierwsze ofiary Rewolucji, nie minął miesiąc, a p. Kossak zamalował kilkanaście łokci płótna krwawemi scenami i z głośną reklamą obwozić je zaczął po stolicach Europy, nawołując publiczność: Patrz-

cie—autentyczny Hapon, prawdziwi kozacy, prawdziwi robotnicy — wszystko według modeli na miejscu!

Od tego czasu proletarjat szedł od walki na walkę, burżuazji dostarczał swobód, a literatom tematów.

Odróżnić należy literaturę rewolucji od literatury o rewolucji. Literatura rewolucji — to Żeromski, Sieroszewski, Brzozowski, Gorkij, Władimirow — ogniwa samego ruchu, głos samego życia, sama rewolucja: pobudka bojowa, okrzyk tryumfu lub jęk bólu i skarg ofiary. — Literatura rewolucji to nietylko wiersz piękny i wyszukane słowa — to także artykuł dziennika, to świstki ulotne, to bez stylu i gramatyki często spisane żądania robotników w strajku — to wszystko, w całej swej prostocie i nieporadności—literatura, więcej — to historja, — jak literaturą i historją są »Cahiers« Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Zapewno kto po latach kilku, może po kilku miesiącach czytać to będzie, jakże mu się niejedno marnem wyda, ileż znajdzie złudzeń, chybionych porywów, błędnych obliczeń!.. Tak młodzieńcze listy miłosne czyta człowiek dojrzały, gdy mu wiek serce zmroził i myśl otrzeźwił. A jednak się ich nie wyprze i nie zawstydzi. W młodzieńczej burzy i uniesieniu przemawiało życie i nowe życie z siebie rodziło.

Ale jest także literatura o rewolucji, a robić ją mogą tylko ci, którzy w rewolucję nie wierzyli, którym ona była obcą lub nienawistną.

Poeci, posłyszawszy szczęk oręża, zeszli z wież z kości słoniowej, napawają się nowym rodzajem dreszczu i piszą poematy i dramaty »o rewolucji«.

A za niemi już tłoczy się tłum reporterów i fabrykantów powieści. Tej rewolucji, która jest, złorzeczą i zohydzają ją; na tę, która była, rzucają się, ażeby ją po kawałku rozsprzedać.

Gdy walczące szeregi idą przed siebie, wszyscy ci bardzo narodowi i bardzo chrześcijańscy dziennikarze — rzucają im kamienie pod nogi, szczują ich i bezczeszczą. Ale gdy szeregi złamane, walczący padają na placu, wtedy tamci śpieszą, przeszukują kieszenie poległych na pobojowisku i zdejmują fotografie.

Wszystko już było przedmiotem handlu: kupuje się i sprzedaje sumienie, przekonanie, miłość, sztukę i naukę. Teraz wyprowadzono na rynek — rewolucję.

Jest nienawiść do robotników, walczących o swe prawa — więc w pismach sprzedaje się tę nienawiść pod etykietą »dobra ojczyzny«, »obrony religji.«

Ale jest także żądza sensacji, ciekawość do rzeczy tajemnicą okrytych — więc sprzedaje się takie sensacyjne opisy zmów, spisków, zamachów, ucieczek.

Na robotniku, który żyje i pracuje — zarabia przedsiębiorca; kiedy walczy lub ginie — jeszcze zarabia na nim wydawca i jego pismaki.

Chrześcijańsko-demokratyczne pisma: «Dziennik Powszechny« i »Sztandar« drukują i reklamują »Uprowadzenie więźniów z Pawiaka«, »Terorystów rosyjskich.« Narodowy dziennikarz p. Laskowski opisuje »Lokauty«, a niemniej narodowy p. Gruszecki ogłasza niewiadomo już którą powieść o socjalistycznych »Bojownikach«.

Po czemu łokieć, panowie?

* * *

Zabójstwa w Łodzi nie ustają, i *Gazeta Polska* nie ustaje w propagowaniu, że »gwałt trzeba gwałtem odciskać«.

Według *Gazety* mordowanie żydów, socjalistów i marjawitów jest tylko aktem »odwetu«, środkiem koniecznej obrony ze strony narodowców.

P. Puryszkiewicz w Dumie, odpowiadając na zarzut wywoływania pogromów, używał tych samych argumentów i tych samych wyrażeń:

»Przedstawiciele Związku Nar. Ros. nigdy nie dopuszczali się gwałtów, tylko odpowiadali na nie.

»Jako wiceprezezes Związku N. R. p. Puryszkiewicz twierdzi, że jeżeli wiadomości o zabójstwach w Odesie są prawdziwe, to są one odwetami »rosyjskich ludzi« na zabójstwa lewicy«.

W możności powstrzymania walk między robotnikami w Łodzi organ Narodowej Demokracji nie wierzy i wszelkim próbom w tym kierunku zgóry przepowiada niepowodzenie.

»Ustala się w opinji okropne przekonanie — pisze *Gazeta* — że dalsze walki są nieuniknione, że niema środka na ich przerwanie lub bodaj doprowadzenie do chwilowego zawieszenia broni... Kierownicy narodowi nie mogą iść przeciw woli podnieconego i oburzonego na socjalistów ogółu.

»Akcja pojednawcza nie ma żadnych widoków... Bo tu godzić by trzeba nie sprzeczne dążenia partji, ale żywiołowo sobie wrogie instynkty i podniecone namiętności mas — a to jest niemożliwem... W Łodzi niema miejsca na sielankę zgodnego współżycia stronnictw, niema właściwie miejsca na stronnictwa. Tam jest walka instynktu narodowego z anarchją rewolucyjną i ta walka odroczana dotychczas, musi być wreszcie stoczona«.

Ale jednocześnie z Łodzi nadchodzą wiadomości, które zgodnie stwierdzają fakt, że wszyscy robotnicy, bez różnicy partyjnych przekonań, dokładają starań w celu stłumienia krwawych rozpraw, i że wszyscy potępiają zabójstwa dni ostatnich.

Tak w ubiegłym tygodniu wstrzymano pracę we wszystkich prawie fabrykach na żądanie robotników; odbyli oni zgromadzenie w celu wybrania delegatów od każdej fabryki, którzy obmyśleć mają środki dla uśmierzenia i zapobieżenia dalszym zabójstwom. Delegaci mieli już jedną naradę, w której udział wzięli przedstawiciele robotników Narodowych, P. P. S., S. D. Kr. P. i L. i Bundu.

»Na zebraniu tem surowo potępiono mordy bratobójcze i stwierdzono, że mordy te nic wspólnego nie mają z działalnością partji; działają tutaj wyrzutki społeczne, podszywające się pod różne partje, a kierowane zbrodniczemi rękami agitatorów zewnętrznych. Uchwalono, ażeby wszyscy robotnicy śledzili agitatorów, starali się ich demaskować i chwytać, poczem oddawać pod sąd partyjny«.

Taką wiadomość, jednobrzmiącą prawie, zamieszczają wszystkie dzienniki, a w ich liczbie i *Gazeta Polska*.

Cóż stąd wynika? To tylko, że kierownicze koła Narod. Demokracji, z ich organem oficjalnym na czele, nie mają żadnego czucia ze sferami robotniczemi, temi nawet, które uważają się za narodowe i przeciwstawiają socjalistom.

Narodowi demokraci przez organ swój mówią, iż »w opinji ustaliło się przekonanie, że dalsze walki są nieuniknione, i że niema środka na ich pokonanie.«

»Opinja« zaś robotników ze wszystkich prawie fabryk, robotników narodowych, przeważnie »surowo potępia mordy bratobójcze« i w przekonaniu oczywiście, że mordów tych można uniknąć, postanawia odpowiednie środki przedsięwziąć.

Nar. demokraci twierdzą, że »akcja pojednawcza nie ma żadnych widoków», gdyż »w Łodzi niema miejsca na sielankę zgodnego współżycia stronnictw«.

A w kilka dni robotnicy wszystkich partji zbierają się i wspólnie wybierają delegatów dla akcji pojednawczej.

Narodowi demokraci utrzymują, że mordy łódzkie są dziełem »podnieconego i oburzonego na socjalistów ogółu«, objawem »walki instynktu narodowego z anarchją rewolucyjną«. A robotnicy łódzcy, nie wyłączając narodowych, stwierdzają, że mórdów tych dopuszczają się tylko »wyrzutki społeczne, podszywające się pod różne partje, a kierowane zbrodniczemi rękami agitatorów zewnętrznych.

Z tego wiadomem jest, że »największe stronnictwo robotnicze w Polsce«, jak się sama mianuje Nar. demokracja, w rzeczywistości niema nic wspólnego ze sposobem myślenia i dążeniami robotników nawet »narodowo« usposobionych. To »największe stronnictwo robotnicze« w rzeczywistości, jak stwierdził mimowolnie sam jego organ oficjalny, jest wyrazem dążeń i sposobów działania »wyrzutków społecznych«, a w stosunku do klasy robotniczej odgrywa rolę »zewnętrznego agitatora.«

Należyte oświetlenie wypadków łódzkich daje nowy przyczynek do zrozumienia charakteru Narod. demokracji.

Narodowa demokracja opiera się na dwóch warstwach: na klasie posiadającej i na Lumpenproletarjacie. Broni interesów burżuazji i właścicieli ziemskich, a Lumpenproletarjatu używa za klin dla rozbijania solidarności klasy robotniczej.

Miss Mary Macartgur, sekretarka Ligi trade-unionów kobiecych z odbytej świeżo podróży po Stanach Zjednoczonych w celu zbadania tamtejszych warunków pracy przytacza taki szczegół w »Clarion«:

»Wielcy kapitaliści w Stanach Zjedn. utrzymują w zakładach swoich wydziały statystyczne, których zadaniem jest gromadzenie informacji o liczbie robotników różnych narodowości, zatrudnionych w każdej gałęzi przemysłu i w każdem większem przedsiębiorstwie. Celem tego jest tak rozmieszczać robotników różnego pochodzenia, ażeby można jedną narodowość podjudzać przeciw drugiej i utrudniać solidarne występowanie wszystkich pracujących.

Skrytem dążeniem Narodowej demokracji jest — za wszelką cenę skłócić ze sobą polską klasę robotniczą, ażeby ją zgnieść i łatwiej utrzymać pod jarzmem kapitalistycznego poddaństwa. *J. Włady.*

ANATOLE FRANCE.

Ku lepszej przyszłości.

Anatole France — jeden z najznakomitszych poetów współczesnych, głęboki myśliciel i artysta wytworny, jest zarazem bojownikiem, nie w tem kabotyńskiem, banalnem już prawie znaczeniu, jakiego wyraz ten nabrał w ustach wielu „intelektuell'ów", dla których jedyną pobudką niezadowolenia i protestu są ich niezaspokojone ambicje, udawana pogarda dla „filistrów", którzy za mało się niemi zajmują, dla „tłumu", który ich indywidualność krępuje. Anatole France jest socjalistą, a więc jest bojownikiem proletarjatu.

W pismach swoich kreśli życie jego, cierpienia i walkę, w wyobraźni stawia przed nami obrazy przyszłego społeczeństwa, w którem nie będzie panów ani niewolników, wyzyskiwanych ani wyzyskiwaczy. Każda sprawa, w której ucisk i krzywda się dzieje, znajduje w nim gorącego rzecznika, ile razy zagrzmi bojowa pobudka wyzwalającej się i z przemocą walczącej ludzkości. A. France głos swój podnosi, ażeby walczącym ducha dodać i wiara w zwycięstwo ich natchnąć.

W ciągu ostatnich lat kilku A. France występował wielokrotnie, jako mówca na obchodach i zgromadzeniach, na których czy to hołd oddawano zasłużonym szermierzom wolności, czy omawiano sprawy aktualnej polityki, lub przedsięwzięć kulturalnych. Mowy te, z okresu 1898—1906 roku zebrane, wyszły obecnie w trzech ładnie wydanych tomikach p. t. „Vers les temps meilleurs" (Paris, Edition d'Art, E Pelletan). Ze zbiorku tego dajemy czytelkowi kilka najlepszych przemówień, z których każde stanowi całość w sobie.

I.

O wojnie rosyjsko-japońskiej i polityce kolonjalnej.

(Mowa na zgromadzeniu, zwołanem przez *Partie socialiste Française* 25 listopada, 1904.)

Obywatele! Postaram się mówić jaknajkrócej, ale zacząć muszę od przyczyn toczącej się wojny. Wiecie, w jaki sposób zazwyczaj ludy białe postępują z ludami żółtemi. Znacie europejską politykę w Chinach.

Narody chrześcijańskie przyzwyczaiły się, ile razy wybuchną tam zaburzenia, wspólnie lub każde oddzielnie, posyłać do państwa tego żołnierzy, którzy przywracają porządek zapomocą kradzieży, gwałtów, rabunku, zabójstw i podpalań a następnie przy pomocy armat i karabinów dokonywają pokojowego zajęcia kraju. Chińczycy nieuzbrojeni nie bronią się lub bronią źle, wyrzyna się ich z łatwością, która daje prawdziwe zadowolenie. Grzeczni są, zachowują etykietę, ale robią im zarzut, iż zbyt mało żywią sympatji dla europejczyków. Mamy do nich urazę, bardzo podobną do tej, jaką pan Duchaillu uczuł do swego goryla. P. Duchaillu zabił kiedyś w lesie wystrzałem z karabina matkę goryla. Umierając, ściskała jeszcze w objęciach swego synka. Odebrał go jej i w klatce wiózł go z sobą przez całą Afrykę, ażeby go sprzedać w Europie. Ale zwierzątko dało mu słuszny powód do niezadowolenia. Młody goryl nie dał się obłaskawić i zamorzył się głodem. „Bezsilny byłem wobec tego, mówił p. Duchaillu, nie mogłem zmienić jego złośliwej natury." Skarżymy się na Chińczyków z równą słusznością, jak p. Duchaillu na goryla.

Gdy w r. 1901 zakłócony został w Chinach spokój, armje pięciu mocarstw pod wodzą niemieckiego feldmarszałka przywróciły go w zwykły sposób. Okrywszy się chwałą wojenną, pięć mocarstw podpisało jeden z niezliczonych traktatów i poręczało w nim nietykalność Chin, których różne prowincje dzieliły między siebie.

Rosja zajęła Mandżurję i zamknęła Koreę dla handlu z Japonią. Japonja, która w r. 1894 pobiła Chiny na lądzie i morzu i w r. 1901 brała udział w pokojowej akcji mocarstw, ujrzała naraz z tłumioną wściekłością, jak ciężki a żarłoczny niedźwiedź posuwa się coraz dalej. Gdy olbrzymie zwierzę zapuściło swą paszczę do japońskiego ula, żółte pszczoły, uzbrojone w swe skrzydła i żądła, rzuciły się na nie z furją i siec je zaczęły zjadliwemi ukłóciami.

„Jest to wojna kolonjalna" — powiedział wyraźnie pewien wysoki dygnitarz rosyjski do przyjaciela mojego G. Bourdon. Otóż najważniejszą zasadą każdej wojny kolonjalnej jest to, że europejczyk musi być wyższym od ludów, które podbija; inaczej wojna nie byłaby kolonjalną — to jasne. W woj-

nach tego rodzaju europejczyk mieć powinien artylerję, a azjata lub afrykańczyk — bronić się może tylko łukiem, maczugą lub tomahawkiem. Wolno mu zresztą zaopatrzyć się w kilka strzelb skałkowych; kolonizacja wtedy jest tem świetniejszą. Ale w żadnym razie nie może być uzbrojony ani wyćwiczony na sposób europejski. Flota jego składać się ma z pirogów i łódek, wydrążonych w pniach drzewnych. Jeżeli kupił sobie statki w warsztatach europejskich, statki te powinny być nie do użytku. Chińczycy, którzy arsenały swoje napełniają pociskami z porcelany, są w porządku, stosują się do przepisów wojny kolonjalnej.

Japończycy odstąpili od nich. Prowadzą wojnę według zasad, jakich we Francji uczy generał Ronnal. Przeciwników swych przewyższają znacznie wiedzą i inteligencją. Biją się lepiej niż europejczycy. nie liczą się z uświęconymi zwyczajami i w pewnym sensie działają wbrew prawu międzynarodowemu.

Napróżno ludzie poważni, jak p. Edmund Théry, dowodzą im, że powinni być pobici w imię wyższych interesów rynku europejskiego, zgodnie z prawem ekonomicznem, jaknajbardziej ustalonem. Napróżno prokonsul Indochin sam p. Donmer, wzywa ich, ażeby w najkrótszym czasie ponieśli stanowcze klęski na morzu i lądzie. „Jakiż smutek finansowy napełniłby serca nasze, woła ten wielki człowiek, gdyby Bezobrazow i Aleksiejew nie wydobywali już miljonów z lasów koreańskich!...“ Napróżno doktór Karol Richet, z szkieletem w ręku, wykłada im, że ponieważ mają wystające kości twarzy, obowiązkiem ich jest kryć się w lasach przed rosjanami, którzy są długogłowi i, jako tacy, są z natury cywilizatorami, jak to pokazało się. gdy zatopili w Amurze pięć tysięcy chińczyków. „Nie zapominajcie, że stoicie na pośrednim stopniu między małpą i człowiekiem, mówił im uprzejmie prof Richet, skąd wynika, że gdybyście pobili Rosjan, czyli fino-leto-ugrosłowian, byłoby to toż samo, jak gdyby was pobiły małpy. Rozumiecie?“ Nic nie chcieli zrozumieć.

Klęski, jakie dziś Rosjanie ponoszą na wodach Japonji i w wąwozach Mandżurji — to zapłata nie tylko ich chciwej i brutalnej polityki na Wschodzie, ale kolonjalnej polityki całej Europy. Ponoszą tam karę nietylko za swoje zbrodnie, lecz za zbrodnie całego chrześcijaństwa wojującego i handlującego. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby istniała jakaś sprawiedliwość na świecie. Lecz widzimy dziwne zjawiska w biegu rzeczy i siła, jedyny jeszcze sędzia czynów ludzkich, robi czasem skoki nieoczekiwane. Jej nagłe zwroty zrywają równowagę, którą uważaliśmy za niewzruszoną. Gra sił, w której zawsze jest pewna reguła, stwarza interesujące niespodzianki. Japończycy przechodzą Jalu z precyzją, biją Rosjan w Mandżurji. Marynarze ich z całą elegancją zatapiają flotę europejską.

I oto odkrywamy niebezpieczeństwo, które nam grozi. Ale kto je stworzył? Przecież nie Japończycy szukali Rosjan. Nie żółci szukali białych. Odkrywamy niebezpieczeństwo lecz żółte. Ale od wielu już lat azjaci poznali niebezpieczeństwo białe. Rzeź w Pekinie, topienie ludzi w Błagowieszczeńsku, obcinanie Chin — czyż nie mogło to zaniepokoić Chińczyków? A Japończycy, czy mogli się czuć bezpieczni wobec armat Portu Artura? Myśmy stworzyli niebezpieczeństwo białe. Niebezpieczeństwo białe stworzyło niebezpieczeństwo żółte. Oto jest łańcuch przyczyn i skutków starej Konieczności, która rządzi światem, daje on pozór boskiej Sprawiedliwości, podziwiać musimy rządy tej ślepej królowej ludzi i bogów: Japończycy, tak okrutni kiedyś dla Chińczyków i Koreańczyków, nieopłaceni spólnicy zbrodni europejskich w Chinach, stają się mścicielami Chin i nadzieją żółtej rasy.

W każdym razie niebezpieczeństwo żółte, którego tak boją się ekonomiści europejscy, nie daje się porównać z niebezpieczeństwem białem. Japończycy nie wysyłają do Paryża, Berlina ani Petersburga misjonarzy, ażeby uczyli chrześcijan ich religji i zamieszanie wprowadzali do spraw europejskich. Chiński korpus ekspedycyjny nie wylądował w Quiberon, i nie zażądał od Republiki prawa eksterytorjalności t. j. prawa, iżby sprawy, wynikające między Chińczykami i Europejczykami, sądzone były przez mandarynów. Admirał Togo nie przybył z dwunastu pancernikami, ażeby bombardować Brest w celu poparcia handlu japońskiego we Francji. Kwiat nacjonalizmu francuskiego nie napadł na poselstwa Chin i Japonji i marszałek Oyama nie wkroczył wskutek tego na bulwar Madelaine na czele połączonych armji Dalekiego Wschodu z żądaniem ukarania naszych chino—i japonofobów. Nie podpalił Wersalu w imię wyższej cywilizacji. Armje państw azjatyckich nie wywiozły do Tokio i Pekinu obrazów z Louvru, ani porcelany z Elizeum.

Nie! Nawet p. Théry utrzymuje, że żółci nie są jeszcze tak wysoko cywilizowani, żeby w tym stopniu mogli naśladować białych. I nie przewiduje, żeby kiedykolwiek wznieść się zdołali do tego poziomu moralnego. I skądżeby mogli mieć cnoty nasze? Nie są chrześcijanami. Lecz ludzie kompetentni dowodzą, że żółte niebezpieczeństwo, chociaż tylko ekonomiczne, tem niemniej jest groźne. Japonja i Chiny, zorganizowane przez Japonję, na wszystkich rynkach świata zagrażają nam współzawodnictwem strasznem, okropnem, monstrualnem — na myśl samą o niem włosy powstają na głowach wszystkich ekonomistów! Oto dlaczego wytępić powinniśmy Chińczyków i Japończyków. Bezwątpienia. Ale należałoby także wypowiedzieć wojnę Stanom Zjednoczonym, ażeby nie sprzedawały u nas żelaza i stali po niższych cenach, aniżeli nasi fabrykanci, gorzej technicznie zaopatrzeni.

Powiedzmy raz prawdę. Przestańmy na chwilę pochlebiać sobie. Stara Europa i nowa Europa (tak powinna się nazywać Ameryka) zapoczątkowały wojnę ekonomiczną. Każdy naród prowadzi walkę przemysłową z innymi narodami. Wszędzie produkcja uzbraja się przeciwko produkcji. Nie mamy prawa skarżyć się, że na anarchicznym rynku światowym zjawiają się wciąż nowe produkty, które konkurują z innemi i zamieszanie na nim wywołują. Cóż pomogą skargi? Uznajemy tylko prawo silniejszego. Jeśli Tokio jest słabsze, nie będzie miało racji i damy mu to uczuć; jeśli — silniejsze, będzie miało rację i nie mamy powodu robić mu za to wyrzutów. Czyż jest naród na świecie, któryby miał prawo przemawiać w imię sprawiedliwości?

Nauczyliśmy Japończyków systemu kapitalistycznego, nauczyliśmy ich prowadzenia wojny. Stali się nam straszni, ponieważ stali się nam podobni. To rzeczywiście okropne.

Nie wiem ,jaki będzie wynik wojny. Ale jeżeli Japończycy nauczą białych szanować żółtą rasę, oddadzą wielką usługę ludzkości, i mimo wiedzy swej i zapewne wbrew nawet swej woli, przygotują podstawy dla światowego pokoju.

Zapewne, byłoby to niepowetowaną stratą dla cywilizacji, gdyby dostęp do rynków wschodnich zamknięty lub utrudniony został dla czynnej i inteligentnej rasy Zachodu. Owszem, należy przygotowywać, zabezpieczać głębokie przenikanie Azji przez Europejczyków. Ale żeby urzeczywistnić tę płodną działalność, niezbędnem jest walkę barbarzyńską i niszczycielską zastąpić akcją metodyczną; wkraczanie przemocą ustąpić musi miejsca wkraczaniu

pokojowemu. Nie wojna, lecz pokój dać nam powinien klucze od skarbów Wschodu.

Wielką wartością ludzką jest sam człowiek. Ażeby wydobyć wartość z globu ziemskiego, trzeba naprzód wydobyć całą wartość człowieka. Dla eksploatacji ziemi, kopalń, wód, wszystkich materji i sił planety — trzeba człowieka, całego człowieka, trzeba ludzkości, całej ludzkości Pełne wyzyskanie globu ziemskiego wymaga połączonej pracy białych, żółtych i czarnych ludzi. Uszczuplając, niszcząc, zwalczając część jakąś ludzkości, działamy sami przeciwko sobie. W naszym interesie jest, iżby narody wszelkich ras i wszelkich kolorów były potężne, wolne i bogate. Nasza pomyślność, nasze bogactwo zależy od ich bogactwa, ich pomyślności. Im więcej będą produkować, tem więcej będą spożywać. Im więcej wezmą od nas, tem więcej my otrzymamy od nich. Niechaj więc korzystają z naszej pracy, a my skorzystamy z ich pracy.

D. c. n.

Z życia partji.

Zjazdy belgijskie.

II.

Odbyty 31 marca i dni następnych pod przewodnictwem Anseelego XXII doroczny zjazd Belgijskiej Partji Robotniczej nie zawierał — prócz „wypadku Picard“, omówionego niżej, ani nowych, ani ciekawych dla ruchu międzynarodowego momentów.

Sprawy, poruszone na parlamencie socjalistycznym, który obesłało 327 grup przez 489 delegatów, nosiły istotnie charakter bądź okolicznościowy, bądź czysto miejscowy, nie zatrącając ani razu zasadniczych punktów programowych i taktycznych. Zwykłe sprawozdania, kwestje, dotyczące walki politycznej i ekonomicznej, głosowania powszechnego i związków zawodowych, organizacji młodocianych i ruchu kobiecego, przeciwdziałania chałupnictwu i nadużyciom art. 310 — wyczerpały cały prawie porządek obrad. Pohop do dłuższych dyskusji dały jedynie „sprawa flamandzka“ i sprawa kartelów wyborczych — obie zresztą także nie nowe i załatwione w sposób, zgodny z tradycjami Partji Robotniczej.

„Sprawa flamandzka“ wykazała, że równouprawnienie, a właściwie obowiązek znajomości obu języków krajowych, spotyka się nawet wśród socjalistów belgijskich z jawną różnicą zdań, wywołaną, być może, głównie obawę przed zachłannością „flamingantisme'u“. Powód do roztrząsania sprawy językowej na zjeździe robotniczym dało 14 posłów, należących do parlamentarnej grupy socjalistycznej, którzy głosowali w izbie przeciw poprawce Francotte'a, żądającej znajomości flamandzkiego od inżynierów w kopalniach limburskich. Żądanie to, uzasadnione zupełnie tak ze stanowiska demokratycznego, jak i praktycznego, wydało się posłom Walonom — jak powiedział Destrée — „wygórowane, nie mające nic wspólnego z zasadą równouprawnienia obu języków krajowych“. Delegaci Flamandów i niektórzy z pośród Walonów na argumentację tę zgodzić się jednak nie mogli i jeśli nie udzielono owym 14 posłom, jak żądał Anseele, nagany, to w każdym razie wezwano ich w porządku dziennym, przyjętym przez zjazd, do głosowania przy drugiem czytaniu w Izbie za poprawką, ustanawiającą obowiązek znajomości *potocznego* języka flamandzkiego przez inżynierów, mających do czynienia z robotnikami Flamandami.

W sprawie kartelów wyborczych z liberałami, przy nadchodzących wyborach gminnych powtórzyła się zwykła w takich razach dyskusja ze zwykłym wynikiem. „Rada główna“ przedłożyła Zjazdowi rezolucję, żądającą zawarcia z liberałami sojuszu bez zastrzeżeń, aby przy ich pomocy opanować rady gminne pod hasłem głosowania powszechnego i tym sposobem zmusić rząd do zmiany prawa wyborczego. Przeciwnicy wniosku tego dowodzili, że kartel bez zastrzeżeń przyczyni się do zaciemnienia stanowiska klasowego i kosztem socjalistów zapewni liberałom korzyści zbyt wielkie. Zdaniem ich, sojusz ze zwolennikami powszechnego prawa wyborczego zawarty być winien tam tylko, gdzie zachodzi konieczna tego potrzeba, rozstrzygać zaś co do tej potrzeby mogą jedynie organizacje miejscowe. W tym też duchu zjazd, odrzuciwszy wniosek Rady Głównej, uchwalił rezolucję, raz jeszcze przyjmującą zasadę, wielokrotnie już wypróbowaną przez B. P. R. i jedynie słuszną.

Solidarność międzynarodową zjazd stwierdził przesłaniem pozdrowienia frakcjom socjalistycznym, zasiadającym w Dumie rosyjskiej, i socjalistom finlandzkim z powodu ich świetnego zwycięstwa wyborczego. Mniej platonicznym dowodem tej solidarności było zaznaczenie, że w ciągu roku sprawozdawczego socjaliści belgijscy przesłali na podtrzymanie ruchu w Rosji 14,000 franków.

„Enfant terrible“.

Gwoździem ostatniego dorocznego zjazdu Belgijskiej Partji Robotniczej była sprawa Edmunda Picard'a.

Picard, jeden z najznakomitszych prawników współczesnych, profesor brukselskiej „Wszechnicy Nowej“, literat, dziennikarz i artysta, senator socjalistyczny od lat wielu, człowiek — słowem — niezmiernie wybitny, wszechstronny i oryginalny, o kulturze wyrafinowanej, a więc sceptycznej i niezależnej, był zawsze wiernym bojownikiem sprawy proletarjackiej, której bronił gorliwie, jeśli nie z poczucia solidarności z klasą robotniczą, to z nakazów czysto rozumowych, z pogardy dla episjerów brukselskich, czy „armateur'ów“ „Nowej Kartaginy“ — Antwerpji. Co niedziela też zamieszczał w „Peuple'u“, głównym organie Partji Robotniczej, artykuł wstępny, który zawsze skrzył się myślą niezwykłą, zwrotem niespodziewanym, ujęciem nowem, a dla przeciwnika, o ile stawał kto mu na drodze, zabójczem, często jednak zawierał poglądy — niezgodne najzupełniej z zasadami, wyznawanemi przez socjalizm międzynarodowy.

Tak, Picard nie krył się wcale ze swym nacjonalizmem i — bardzo co prawda wyszukanym i oryginalnie uzasadnionym — antysemityzmem, twierdził, że głosowanie powszechne nie zgadza się z duchem narodu belgijskiego, napadał na socjalistów niemieckich za odmawianie kredytów kolonjalnych, bronił wbrew całej partji oddania pewnej drogi żelaznej przedsiębiorstwu prywatnemu itd. itd. Było stąd wielkie *gaudium* w prasie burżuazyjnej, która często — a ze zwykłą w takich razach przesadą i naiwnością — używała i nadużywała argumentów Picard'a w zwalczaniu własnych jego towarzyszów. Szczególniej celował w tym prezydent ministrów De Smet de Naeyer, któremu niedawno w Izbie, przy okoliczności podobnej, rzucił zniecierpliwiony poseł Hubin słowa: „Picard — to szarlatan!“ Ten właśnie incydent parlamentarny, który podzielił socjalistów belgijskich na równie gorących obrońców, jak i potępicieli Hubin'a, a przez Picarda przyjęty był ze zwykłą mu pogodną ironją, stał się przedmiotem żywych rozpraw na zjeździe.

Hubin, motywując okrzyk swój w Izbie, dowodził nie bez słuszności, że organ partyjny winien trzymać się ściśle programu i nie pozwalać, aby ktokolwiek poddawał go na łamach „Ludu“ niewłaściwej krytyce, — żądał też, by Zjazd odsunął Picarda od dalszego współpracownictwa w „Peuple'u“. Wniosek ten zwalczało wielu mówców, głównie zaś redaktor naczelny Dewinne i duchowo spokrewniony z Picardem Destrée, przypominając wszystkie zasługi senatora socjalistycznego w ciągu czterdziestoletniej walki jego o prawo proletarjatu.

Poseł Destrée entuzjastycznie bronił wolności intelektualnej:

„Chodzi o to — mówił — czy chcecie odebrać pisarzowi wolność słowa na łamach „Ludu“? Powiadam — precz z dogmatami! Żądam swobody myśli i druku. Czy Partja Robotnicza jest partją, czy sektą? Jeśli tą ostatnią, naznaczcie papieża. Kogo zatem?“

„Picarda! Picarda!“ — wołają wszyscy.

„Picard nie jest nieomylny“ — odpiera Destrée. „On jest wieczną zmianą, która odbija w sobie życie, ciałem w stanie wrzenia ustawicznego, pracownikiem, wykończającym dzieło swe bez ustanku. Dlatego też on — Destrée — nie chce, by Partja robiła z Picarda świętego czy papieża, lecz żąda, aby swoboda myśli pozostała przez nią nietknięta“.

Zjazd stanął na stanowisku pośredniem. Porządek dzienny, jaki przyjęto, uznaje, że artykuły Picarda nie odpowiadały zasadom socjalistycznym, napomina redaktorów „Peuple'a“, że przedewszystkiem oni nie powinni podrywać programu ani poglądów taktycznych partji, i wzywa ich do odrzucania — bez względu na autora — artykułów, niezgodnych z pierwszym lub drugiemi.

Czy Picard podda się uchwale Zjazdu, czy też zrzeknie się współpracownictwa w „Peuple'u“, pokaże czas najbliższy. Argumenty Destrée'go, zgodne prawdopodobnie z poglądami samego Picarda, który na zjazd nie przybył, teoretycznie słuszne są najzupełniej. Pisarz socjalistyczny musi mieć prawo jaknajswobodniejszego wypowiadania wszystkich swych przekonań, chociażby te nie zawsze odpowiadały poglądom partyjnym. Praktycznie jednak rzecz się ma trochę inaczej. Chodzi mianowicie o formę i miejsce frondy. Picard swą formą ironiczną wkładał sam w ręce Laertesa — burżuazji szpady zatrute, a, pisząc na łamach „Peuple'u“, to znaczy przemawiając do szerokiego ogółu, nie przygotowanego do rozumienia „nuance'ów“ człowieka niezmiernej wiedzy i kultury, szerzył w tłumach robotniczych nie głębsze uświadomienie, lecz zamęt. A przeciw temu Partja Robotnicza zaprotestować musiała.

Zażegnany rozłam.

Na parę tygodni przed zjazdem partyjnym odbył się w Bruksellі zjazd nadzwyczajny związków zawodowych, należących do komisji związkowej partji Robotniczej.

Na zjazd nie przybyli djamenciarze antwerpijscy, leaderzy niezależności ruchu zawodowego, a także szklarze lodelinsart'scy. Jako motywy nieobecności swej djamenciarze podali — zaręczając jednocześnie za szczerość swych uczuć socjalistycznych — to, że 1) nazwa komisji nie odpowiada ich życzeniom i że 2) nie została przyjęta zasada, by federacje związków, które tworzą komisje, zobowiązane były do przyjmowania grup poszczególnych bez względu na to, czy grupy te należą lub nie należą do partji Robotniczej. Oba te motywy, jak wykazali na zjeździe Anseele, Huysmans i inni, były zupełnie niewystarczające, djamenciarze bowiem doskonale wiedzieli zgóry, że wśród związkowców belgijskich sprawa zmiany nazwy komisji poruszona została jeszcze przed zjazdem, usuwając wszelkie powody do niezadowolenia ze strony syndykatów niezależnych.

Jakoż zjazd odznaczał się w wysokim stopniu duchem pojednawczym. Zmiana nazwy komisji na „Komisję zawodową partji Robotniczej i związków niezależnych“ uchwalona została jednomyślnie, otwierając tym sposobem szeroki dostęp do organizacji tej zarówno federacjom socjalistycznym, jak i federacjom niezależnym.

Punkt drugi nowej ustawy („komisja związkowa ma za cel rozwijać wśród robotników obu płci poczucie, że solidarność ich jest rzeczą konieczną, i w ten sposób pracować na podstawie walki klasowej nad wyzwoleniem ekonomicznem i umysłowem proletarjatu“) wywołał opozycję ze strony ultra-pokojowo nastrojonych drukarzy, po długiej dyskusji dopiero, w której zdołano ich przekonać, że walka klasowa jest koniecznością, jakiej niepodobna uniknąć, że chcąc nie chcąc, oni sami prowadzić ją będą musieli tak, jak prowadzili dotąd, że poprawka ich, żądająca zastąpienia słów: „na podstawie walki klasowej“ przez słowa „na podstawie legalności i sprawiedliwości“, nie zmieni nic, — punkt ten został również wszystkiemi głosami uchwalony.

Punkty dalsze nie wywołały żadnych większych nieporozumień, ustanawiając skład i działalność komisji, skład jej egzekutywy, wysokość podatkową, komisje i t. d. z pomiędzy punktów tych przytoczyć warto: „§ 3. Komisja składa się z krajowych federacji związkowych, związków dotąd nie sfederowanych, podobnie, jak i grup, których federacja nie weszła jeszcze do komisji związkowej i § 87, orzekający, że do komitetu wykonawczego komisji wchodzą między innemi i w równej liczbie przedstawiciele partji Robotniczej i związków niezależnych.

Rozłam przynajmniej dalszy, w belgijskim ruchu zawodowym został tym sposobem zażegnany. Czy duch ugodowy jaki go dziś przenika wobec zawodowców-niesocjalistów, i kompromisowy charakter przeobrażonej komisji wyjdą im na dobre — oto pytanie otwarte, choć na odpowiedź, zdaje się, nie będzie trzeba czekać długo. I do tej chwili w walkach ekonomicznych związki zawodowe, tak partyjne, jak i bezpartyjne, niosły sobie nawzajem dzielną, ofiarną i skuteczną pomoc. Siły ich idealne nie zostaną dziś przeto wzmocnione, siły zaś realne nie ulegną również nagłemu wzrostowi, gdyż mimo zmiany nazwy komisji związki niezależne pozostaną zawsze dla robotników usposobionych antysocjalistycznie, — podejrzane.

„Nurgewerkszaftlerostwo“ tymczasem, — którego nie należy mieszać z syndykalizmem rewolucyjnym — „nurgewerkszaftlerostwo“ prowadzące do sfilistrzenia i niejako roztycia się związków zawodowych, co dziś zdaje się zagrażać Belgji, a czego smutne, odstraszające dowody składają niemcy, może odbić się niepomyślnie na ruchu politycznym.

Belgja lada chwila wejść może w okres ostrej walki o prawa polityczne, o głosowanie powszechne „jur et rumple“, prowadzić ją w tym będzie partja Robotnicza i jej frakcja parlamentarna, ale zarówno jedna, jak i druga w walce parlamentarnej szukać będą musiały oparcia w ekonomicznych organizacjach proletarjackich — w stowarzyszeniach współdzielczych, a przedewszystkiem w związkach zawodowych. Czy odpolitycznienie się i odpartyjnienie tych ostatnich nie wpłynie na przebieg walki ujemnie? — oto groźne, brzemienne niepewnością zagadnienie...

Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestja.

Pan Benedykt Hertz ogłosił w Przeglądzie Społecznym artykuł, poświęcony sprawie kobiecej. Artykuł dotyczył sprawy tak żywej i postawiony był w sposób tak obcy obrzydliwemu tonowi moralizatorskiej niemocy, jakim się zazwyczaj odznaczają u nas dyskusje, prowadzone na ten temat, że niewątpliwie zwrócił na siebie uwagę czytelników *Przeglądu*. Dla tego też nie chciałbym pozostawić bez odpowiedzi paru jego punktów, które wydają mi się całkowicie błędnymi. Pan Hertz mówił sam o tem, że przywykliśmy patrzeć na sprawę kobiecą wyłącznie z męzkiego punktu widzenia. Artykuł pana Hertza jest tego najlepszym dowodem. Męzki punkt widzenia wyraża się tu w tem, że kobieta występuje tu wyłącznie i jedynie jako przedmiot i podmiot miłości. Emancypacja kobiety wydaje się panu Hertzowi emancypacją miłości. Bardzo pięknie. Ale sprawa jest bardziej złożona. I zamiast: emancypacja miłości, może właściwiej byłoby powiedzieć jej *przekształcenie*. Sens tego przekształcenia może być odmienny niż ten, jaki mu nadaje pan Hertz: miłość stanie się nie łatwiejszą, lecz trudniejszą, nie bardziej swobodną, w znaczeniu swawoli, lecz bardziej skrępowaną w znaczeniu samowładzy. Wyspecjalizowanie *jednej płci*, jednej części rodzaju ludzkiego w pełnieniu funkcji wyłącznie erotycznych, miało jeszcze i ten skutek, że każdy mężczyzna, byle mu tylko przyszła do głowy chętka erotyczna, mógł stosunkowo łatwo, nawet po za obrębem prostytucji, znaleźć partnerkę tego swego kaprysu. *Miłość* była łatwą dla mężczyzn, ponieważ była całą niemal treścią życia kobiet — oczywiście mowa tu o warstwach posiadających. Gdy kobieta stanie się samodzielnym, żyjącym z pracy swej człowiekiem, będzie kochała mniej, ale za to lepiej, będzie wybierała surowiej. I o swobodną miłość w społeczeństwie pracowników będzie znacznie trudniej niż dziś o prawnie i kościelnie dozwoloną. Gwarancje jej będą o wiele surowsze. Kobieta bowiem *będzie* miała czem żyć poza miłością, jej uczucia nie będą tak łatwo krystalizującą się zdobyczą i obawiać się należy, że na ogół nowoczesny mężczyzna okaże się zbyt lekkim, zbyt lekkomyślnym współzawodnikiem w tej walce, której przedmiotem i celem jest piękno i doskonałość gatunku ludzkiego, tego jedynego i najwyższego skarbu, jakim ludzkość rozporządza tak haniebnie lekkomyślnie. Kwestja miłości nie jest tą melodramatyczną kwestją historji i próżniactwa, jaką widzi pan Hertz. podobnie jak kwestja swobody i pełni życia nie jest i nigdy się nie stanie kwestją używania. Pan *Hertz* miał w swoim artykule zamiar poruszenia kwestji, która u nas w sposób swobodny nigdy prawie poruszaną i rozstrzyganą nie bywa. Ale kwestja jest zbyt poważna istotnie, aby się nią można było bawić. Artykuł zaś pana Hertza był tylko zabawą: takie rzeczy mogą uchodzić w romansach, pisanych przez istotnie nieszczęśliwe, gdyż rozpróżnowane wewnętrznie kobiety posiadającego światu.

Z światopoglądem pracujących kobiet i mężczyzn, dla których *miłość* nie jest wprawdzie jedyną, ani najważniejszą sprawą życia, lecz za to jest sprawą w której *dziś* już rozum i wola odgrywają wielką rolę, a w przyszłości odgrywać będą jeszcze większą, estetyka oddającej się dziewczyny i szpetota znoszącej pieszczoty małżonki niewiele też ma wspólnego. Tak jest, miłość młodej dziewczyny jest rzeczą piękną i świętą, ale aby prawdziwie piękną się stała, trzeba, aby jej oddanie się nie było zmarnotrawieniem własnego życia i narażeniem przyszłości tego potomstwa, które z miłości tej na świat przyjdzie. I dla tego nie sądzę, aby dla tych lub innych celów wytworzone poszanowanie czystości niewieściej miało być przez kobietę lekceważone. Przeciwnie. Posiadają kobiety w tej czystości, w tem przyzwyczajeniu panowania nad sobą skarb prawdziwy, punkt oparcia *dla woli*, która ma świadomie wybierać, nim pozwoli poddać się uczuciu. Swoboda miłości i swoboda kobiety—to nie swoboda w oddawaniu się tylko — lecz *swoboda* w wyborze, i im ta swoboda będzie istotniejsza, tem wybór będzie surowszym. Gdybym chciał napisać feljeton à la pan Hertz mówiłbym o *losie* tych wszystkich mężczyzn, którzy dla tak surowo wybierającej miłości zbyt lekkimi, niedostatecznie godnymi miłości się okażą. Kwestja czystości u mężczyzn i kwestja swobody oddania się u kobiet są to dwie czysto próżniacze kwestje. Kwestja przyszłości jest inna: jaką będzie miłość pracujących i swobodnych kobiet i pracujących i swobodnych mężczyzn. I to jest istotnie ważna i ciekawa kwestja.

Powstaje ona w związku z najgłębszemi zagadnieniami ludzkości. Życie płciowe — to nie jest *sfera* użycia, sfera zamanifestowania swojej pełni — lecz sfera stwarzania ludzkości przyszłej. Dla socjologa i dla filozofa ten punkt widzenia musi być przedewszystkiem rozstrzygającym. Naturalnie bardzo łatwo będzie panu Hertzowi przytoczyć mi poglądy antropologów, a nawet fakty, stwierdzające, że potomstwo zdrowe i odznaczające się pełnią sił i zdolnościami rozwoju, rodzi się przeważnie w związkach, przez miłość złączonych. Że zatem pełnia użycia, zrealizowana przez rodziców, jest najwyższą rękojmią, zabezpieczającą przyszłość ludzkości. Niewątpliwie. Ale nie chodzi przecież o zniszczenie miłości, o jej zaprzeczenie, lecz przeciwnie o jej przekształcenie, wyzwolenie, podniesienie do najwyższej potęgi. Ideałem i normą jest tu *miłość*, jako jedyne prawidło związków płciowych, a jednocześnie jako *siła tworząca* najwyższe piękno przyszłego życia. Ideałem, słowem, jest, aby miłość była miłością typu ludzkiego, najszlachetniejszego, jaki być może; ideałem jest, aby miłość płciowa, ten akt najbardziej osobisty, objęła, jako treść swą, tę treść najogólniejszą: gatunek ludzki. Ideałem jest stan, w którym ludzie wtedy tylko kochać będą, gdy z miłości ich rodzić się będą mogły najsilniejsze, najzdrowsze i najpiękniejsze dzieci. Gdy taki stan urzeczywistniony będzie, miłość będzie istotnie zewnętrznie i wewnętrznie swobodną. Jeżeli pan Hertz sądzi, że taki stan jest łatwym do osiągnięcia, — zazdroszczę mu optymizmu. Dla mnie sprawa przedstawia się inaczej. To, co dziś przedstawia się popularnym feljetonistom i powieściopisarzom francuskim, jako swoboda miłości, jest tylko swobodą kaprysu, swobodą marnotrawienia i rujnowania życia ludzkości w podstawach, jest jednym z objawów bankructwa moralnego klas niepracujących, które nie są w stanie żyć w swobodzie, nie posiadają bowiem wolnego sprawdzianu dla niej. Czy znaczy to, że pragnę ustanowienia jakiejś nowej regiamentacji miłości? Nie. Idzie o coś głębszego: idzie o stworzenie, pogłębienie, rozwinięcie czegoś, co nazwanem być by mogło *sumieniem miłości*. Elementy takiego sumienia isnieją już. Jednym z nich jest czystość kobieca, drugim jest to poważne stanowisko wobec miłości i tworzenia rodziny, wytwarzane w klasach pracujących przez zgrozę i ciężar życia. Najważniejszym czynnikiem, określającym dzisiejsze przetworzenie życia płciowego, jest niewątpliwie wyzwolenie ekonomiczne kobiety, stanowiące najpoważniejszą stronę ruchu kobiecego. Wyzwalając się ekonomicznie, kobieta przestanie spełniać bierną rolę w tworzeniu rodziny — rola jej pomimo pozorów prawnych nie jest już bierną w klasach pracujących: *głos* jej będzie głosem równego. Kobieta zaś w swym poważnym tragicznym stosunku do kwestji seksualnej, posiada siłę, która zaopatrzona w oręż *nowoczesnej* świadomości może się stać jedną z najrzetelniejszych rękojmi biologicznych — a więc podstawowej przyszłości człowieka. Tworzenie rozumu miłości i sumienia miłości jest istotnie ważnem i zasadniczem zadaniem ludzkości walczącej o swą swobodę. Wulkan zaś p. Hertza jest co najwyżej nastrojowo-felietonowym i sensacją. Sensacje zaś tego rodzaju i nastroje nie są czynnikiem ułatwiającym tworzenie się świadomości własnej a swobodnej

w łonie naszych warstw pracujących. Pamiętać potrzeba że *demokracja* pracy nie ma w Polsce absolutnie żadnych tradycji. Pan Hertz w każdym razie oddał usługę sprawie, stawiając ją w sposób śmiały i otwarty. Śmiałość ta powinna być wzięta, jako pobudka do przeprowadzenia poważnej i zasadniczej dyskusji.

St. Brzozowski.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. Ostatnie posiedzenia Dumy zaznaczyły się skandalami, wywołanemi przez przywódców prawicy Puryszkiewicza i Szulgina, z powodu których jeden i drugi winowajca zostali wydaleni z Dumy na jedno posiedzenie. Awantury te nie wyszły im na dobre i oburzyły na nich nawet członków ich własnej partji, którzy postanowili z niej wystąpić. W liczbie secesjonistów znajdują się: biskup Eulogjusz, Krupieńskij i pewna ilość włościan. Ci ostatni wyrazili chęć zapisania się do stronnictwa k. d., zastrzegając sobie swobodę postępowania w niektórych sprawach. W ten sposób dość liczna z początku partja monarchistów stopniała i liczy obecnie zaledwie 7 członków.

Ożywioną działalność okazały ostatniemi czasy różne komisje przez Dumę wybrane. Komisja, której zlecono skontrolowanie wydatków państwowych, podzieliła się na trzy podkomisje i postanowiła zażądać od ministerjum finansów materjałów, odnoszących się do rachunkowości poszczególnych gałęzi gospodarki państwowej, zwłaszcza gospodarki kolejowej. Komisja, opracowująca projekt reformy sądownictwa miejscowego, postanowiła ułożyć najprzód ogólny zarys projektowanych zmian, wnieść go do Dumy dla przedyskutowania i po otrzymaniu od niej wskazówek przystąpić do szczegółowego opracowania projektu. Komisja rozpatrująca interpelacje, postanowiła nie wzbudzać kwestji o utworzeniu oddzielnej komisji dla badania nieprawnych postępków administracji, uznając że to wchodzi do jej własnej kompetencji. Komisja ta postanowiła zaproponować posłowi Sigowowi wniesienie nowej interpelacji, z powodu pobicia go przez policję i skorzystanie w tym celu z materjału, którego dostarczył minister sprawiedliwości w swojej mowie, wygłoszonej w odpowiedzi na pierwszą interpelację w tej sprawie. Komisja, rozpatrująca projekty praw, wniesione przez rząd, wybrała na przewodniczącego Kuźmina-Karawajewa i podzieliła między swymi członkami pracę nad wygotowaniem referatów o poszczególnych projektach. W. M. Hessen ma zająć się sprawą nietykalności osobistej, N. Teslenko—sprawą dopuszczenia obrony do udziału w śledztwie i t. d. Komisja porządkowa ostatecznie ustaliła rozmieszczenie posłów w sali posiedzeń, według frakcji. Wszystkich posłów podzielono na 7 grup, które mają być rozsadzone w następującym porządku: Pierwsza grupa z lewej strony — socjalni demokraci, 64 osoby; druga grupa — eserowi, 34 osoby i ludowi socjaliści, 14 osób; trzecia grupa—trudowicy, 100 osób; czwarta grupa — mahometanie, 30 osób i Koło Polskie, 47 osób; piąta grupa — kozacy, 17 osób, kadeci, 91 osoba i partja reform demokratycznych, 1 osoba; szósta grupa — bezpartyjni, 50 osób; wreszcie ostatnia grupa — październikowcy i umiarkowani, 32 osoby i prawicowcy, 22 osoby.

W przeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie komisji w sprawie samorządu miejscowego, utworzonej przez frakcję socjalno - demokratyczną. Z początku zaproponowano zająć się sprawą samorządu narodowościowego, ale wniosek ten uchylono, jako związany zupełnie z inną sprawą, mianowicie z autonomją. Dalej debatowano nad kwestją, czy frakcja ma opracować swój własny projekt samorządu miejscowego, czy też poprzestać na wnoszeniu poprawek do projektów innych partji. Zdecydowanie tej kwestji postanowiono odłożyć do chwili, kiedy zakończy swe prace wybrana na miejscu podkomisja, której polecono sformułować z punktu widzenia partji s. d. zasadnicze postulaty samorządu miejscowego. Dla opracowania materjałów w kwestji samorządu miejskiego i ziemskiego komisja podzieliła się na dwie podkomisje. Oprócz tego wybrano podkomisję dla zajęcia się sprawą sądownictwa miejscowego.

Prace komisji Dumy spotkały się z przeszkodami ze strony ministerjum. Komisja żywnościowa zaprosiła na swe posiedzenie w charakterze rzeczoznawcy ks. Lwowa, który specjalnie zajmował się sprawą pomocy dla głodnych. To dało powód prezesowi rady ministrów do zwrócenia się do prezesa Dumy z listem, napisanym w tonie bardzo kategorycznym, w którym powiedziane było, że na posiedzenia komisji nie mogą być dopuszczane żadne postronne osoby ani też przedstawiciele prasy." Na list ten Gołowin odpowiedział, protestując przeciwko interwencji prezesa rady ministrów w sprawy wewnętrzne Dumy, na co otrzymał odpowiedź, że Stołypin przerywa dyskusję w tej sprawie i korzystając z przysługującego mu prawa, wydaje rozkaz naczelnikowi „ochrany" w Dumie pilnowania, aby do Dumy na posiedzenia komisji nie były wpuszczane osoby postronne. Na tej podstawie nie wpuszczono do gmachu Dumy ks. Lwowa, kiedy przybył na posiedzenie komisji żywnościowej. Jak donosi „Ruś", przestano wpuszczać do Dumy nawet dziennikarzy, mających kartki sekretarza Dumy Czełnokowa, i nikomu nawet nie pozwalano wchodzić do szatni. Kiedy prezes Dumy i sekretarz Czełnokow telefonowali do Stołypina w tej sprawie, otrzymali odpowiedź, że za biletami, wydanemi w ciągu ostatnich dni przez komisję porządkową, nikt nie zostanie wpuszczony. Na to Gołowin odpowiedział, że w takim razie do prawej loży na chórach nie pozwoli wejść nikomu, prócz członków Rady państwa i ciała dyplomatycznego. W odpowiedzi Stołypin zawiadomił, że w takim razie publiczność nie będzie wpuszczona do Dumy. Prezes Dumy potwierdził swoje poprzednie oświadczenie, poczem pertrakcje telefoniczne przerwano. Po osądzeniu położenia, stworzonego przez postępowanie ministra, prezydjum postanowiło, iż przedstawiciele „ochrany" nie mogą być dopuszczani do apartamentów, należących do Dumy, nie mogą wchodzić do sali posiedzeń, oraz że komisarz Dumy, na najbliższem posiedzeniu ma nakazać wyjść osobom obcym, obecnym na posiedzeniu. Do kategorji tej mają należeć urzędnicy różnych ministerjów, którzy obecnie zajmują lożę lewą od miejsca prezesa i część prawej.

Konflikt ten, który w najwyższym stopniu oburzył posłów i całą prasę rosyjską za wyjątkiem organów urzędowych i reakcyjnych, później został nieco złagodzony, ale nie jest zażegnany jeszcze i trwa w dalszym ciągu, wzbudzając uczucie niepewności i dając powód do pogłosek o blizkiem rozwiązaniu Dumy.

Dwa posiedzenia Dumy w ostatnim tygodniu były poświęcone sprawie agrarnej. Z innych „dni" Dumy bardzo interesująco przedstawiało się posiedzenie 12 kwietnia, poświęcone rozpatrzeniu zawiadomienia ministra spra-

wiedliwości o pociągnięciu posłów Kuzniecowa, Kupstasa i Herusa do odpowiedzialności sądowej, co miało pociągnąć za sobą ich usunięcie z Dumy. Dyskusja od tej sprawy szczegółowej przeszła na tory zasadnicze, mianowicie na kwestję, jakie są prawa i obowiązki Dumy w tych razach, czy ma ona prawo wchodzić w rozpatrzenie każdego poszczególnego wypadku in merito i zgodnie z tem postanowić swą decyzję, czy też uważać za obowiązujące dla siebie postanowienie sędziego śledczego i ministra sprawiedliwości i wykonywać je, usuwając swych członków, mających sprawy sądowe. Rzecz naturalna, że ten ostatni pogląd miał w Dumie tylko jednego obrońcę — ministra sprawiedliwości. Najlepsi mówcy Dumy, jak Hessen, Rodiczew, Teslenko, Kuźmin-Karawajew, Aleksinskij dowodzili, że Duma ma prawo rozpatrywać wszystkie żądania władzy tego rodzaju i odrzucić je jeśli uważa to za potrzebne. Teslenko, odpowiadając ministrowi, powiedział, że członkowie Dumy są wybrani przez lud i powinni spełniać wysokie obowiązki, przez lud na nich włożone. Nikt nie ma prawa przeszkodzić temu i wydalić ich z parlamentu. W konstytucjach europejskich pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej zależne jest od zgody parlamentu. Tam władza parlamentu stoi ponad władzą sądową. Mówca zgadza się, że ustawa sądowa z 1864 r. jest wielkim pomnikiem prawodawstwa i zasługuje na szacunek, ale dziwnem jest, jeżeli o uszanowaniu dla tej ustawy mówi rząd, który w ciągu 40 lat niweczył podstawy sądu w Rosji.

Przez rząd zostało wydane nie mniej jak 300 nowel prawodawczych, których celem było spaczenie zasad reformy sądowej. Mówca zapytuje ministra sprawiedliwości, gdzie są niezależni sędziowie, gdzie sądy przysięgłych, gdzie niewzruszona instancja kasacyjna, gdzie niezależna prokuratura? Teraźniejsza prokuratura otrzymała naukę i wychowanie w zarządach żandarmskich- Gdzie są niezależni sędziowie śledczy? — O nich zostało się jedno wspomienie, i teraz władza rządowa w obronie sądu powołuje się na źródła, które oddawna przez tę władzę zostały zniweczone. Sąd był niegdyś świątynią wyższej kultury, przybytkiem sumienia społecznego, ale teraz sumienie zostało wygnane z tego przybytku! (Burzliwe oklaski na wszystkich ławach centrum i lewicy). Rodiczew mówi: uwierzę w sprawiedliwość sądu rosyjskiego tylko wtedy, gdy sądownicy powiedzą swemu ministrowi: „wydajemy wyroki, ale nie wyświadczamy przysług", i gdy minister uchyli głowę przed takiem oświadczeniem. Aleksinskij powołuje się na państwa Zachodu, ktore wiedzą dobrze, co to są sądy rosyjskie i odmawiają wydania osób, prześladowanych przez rząd. Sądom naszym nie możemy wydawać nie tylko ofiar ale nawet zakładników". Ustąpić w tej kwestji znaczyłoby wydać na łaskę i niełaskę rządu przedstawicieli i obrońców interesów ludu. „Żądają od nas wydania trzech posłów; a Hurko, — przecie go z urzędu nie usunięto!"

— Inny poseł socjalno-demokratyczny, były wice-gubernator Naliwkin, mówi pomiędzy innemi: „pan minister sprawiedliwości powiedział, że w ciężkich chwilach rewolucji sąd rosyjski znajdował się na wysokości swojego zadania. Ją w imieniu swej frakcji powinienem oświadczyć, że z jej punktu widzenia sąd w tym czasie grał rolę narzędzia reakcji — rolę tego strasznego środka, który całą siłą miał stłumić życie narodu. Frakcja s. d. jest zdania, że w chwili obecnej sąd na zaufanie nie zasługuje".

Z powodu tych słów Naliwkina w kilka dni potem jakiś wojowniczy podprokurator, nazwiskiem Ruban, wyzwał go na pojedynek. Frakcja s. d. w tej sprawie orzekła, że poseł Naliwkin mówił w jej imieniu, i że frakcja uważa siebie i swoich członków za odpowiedzialnych wyłącznie przed swoimi wyborcami i ludem.

Jasną było rzeczą, że Duma odmówi swego przyzwolenia na wydalenie posłów. Chodziło o to, w jakiej formie to uczynić: czy odrzucić żądanie ministra na posiedzeniu Dumy, czy też odesłać tę sprawę i podobne jej do komisji. Za pierwszem postawieniem kwestji wypowiadały się partje skrajne, za drugiem — centrum. Ostatecznie na wniosek konstytucyjnych demokratów, większością 197 głosów przeciwko 175, uchwalono odsyłać wszystkie zawiadomienia ministra sprawiedliwości o pociągnięciu posłów do odpowiedzialności do komisji regulaminowej.

Bardzo gorący przebieg miało posiedzenie 19 kwietnia, poświęcone interpelacji o biciu i dręczeniu więźniów politycznych w więzieniach Akatujskiem i Ałgaczyńskiem. Interpelacja była zredagowana w następujących słowach: „Wiadomości otrzymane przez członków Dumy wskazują, że w więzieniach katorżniczych okręgu Nerczyńskiego mają miejsce wypadki znęcania się nad więźniami politycznymi. Tak naprz., w d. 16 marca z Akatuja wysłano 15 więźniów do Ałgaczyńskiego więzienia, którzy, po przybyciu na miejsce i w czasie przebierania się w odzież aresztancką, skutkiem rozkazu naczelnika więzienia Borodulina, byli okrutnie pobici kolbami. Później, 18 marca, na rozkaz tego samego Borodulina, do więzienia wprowadzono 60 żołnierzy, którzy znowu pobili więźniów kolbami, tak że cała podłoga była zalana krwią. Wobec tych wydarzeń komisja interpelacyjna zapytuje ministra sprawiedliwości: 1) czy wskazane wypadki znęcania się nad więźniami politycznymi w Ałgaczyńskiem więzieniu są mu znane i 2) jeśli tak, to czy przedsięwziął on jakiekolwiek środki dla zapobieżenia temu znęcaniu się i dla pociągnięcia winowajców do odpowiedzialności sądowej".

Interpelację uzasadniał es-erowiec Uspienskij i ilustrował ją okrutnemi cytatami z listu więźnia politycznego Sazonowa do Melszina. Po nim wystąpił es-erowiec Dołgopołow, skreśliwszy warunki, w jakich obecnie odbywa się walka polityczna w Rosji. Prezes pozbawił go głosu. Następny mówca, monarchista Kelepowskij wyraził zdziwienie, że Duma tak długo dyskutuje z powodu tego, że zbili jakichś katorżników. W dalszym ciągu mówca tak daleko odbiegł od rzeczy, że prezes kilkakrotnie go zatrzymywał, na co Kelepowskij oświadczył, że prawo głosu mu nadane zostało przez cesarza i nikt nie ma prawa go zatrzymywać. Skończyło się na tem, że przewodniczący ostatecznie pozbawił go głosu. Puryszkiewicz powiedział, że wszelkie zabójstwa i bicia są wstrętne, że więc i prawica będzie głosowała za interpelacją. W końcu interpelacja została przyjętą jednogłośnie.

R.

Projekt Autonomji Koła Polskiego złożony Dumie w d. 23 kwietnia.

1) Terytoryum Królestwa Polskiego stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach, określonych w r. 1815.

2) Królestwo Polskie, stanowiąc nierozdzielną część państwa rosyjskiego, w sprawach wewnętrznych rządzone jest z mocy oddzielnie ustanowionych zasad ustawodawczych.

3) Dla spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego ustanowione są: osobny sejm, skarb, budżet, zarząd administracyjny z namiestnikiem na czele, instytucye sądowe, z senatem dla Królestwa Polskiego i osobny w radzie ministrów minister, sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego.

4) Z pod kompetencyi sejmu wyłączone są sprawy: uposażenia Członków Rodziny Panującej, sprawy, dotyczące ministeryum Najwyższego Dworu, sprawy cerkwi prawosławnej; sprawy, należące do ministeryum spraw zagranicznych, armi, i floty, jak również wszelkie sprawy, wchodzące do kompetencyi ministeryum wojny i marynarki, drogi komunikacyjne, moneta, cło, prawodawstwo akcyzy, sprawy ogólno-państwowe, pocztowo-telegraficzne i telefoniczne, prawodawstwo, dotyczące ogólno-państwowych komunikacji i taryf pocztowo-telegraficznych, telefonicznych, kolejowych, bezpośrednich, międzynarodowych i wewnętrznych, prawodawstwo, obejmujące przywileje handlowe i marki fabryczne, zatwierdzone przez władze, prawodawstwo, dotyczące własności literackiej i artystycznej, prawodawstwo karne w sprawach powstawania przeciw zwierzchniej władzy, zdrady państwowej, zaburzeń, pogwałcenia przepisów o powinności wojskowej, fałszerstwa monet, walorów, znaków państwowych, pogwałcenie praw kwarantanno-

wych, celnych, akcyzy, pocztowych, telegraficznych, telefonicznych; wreszcie do kompetencji sejmu nie należą ogólno-państwowe pożyczki i zobowiązania.

5) Do kompentencyi sejmu należą: ustawodawstwo, dotyczące potrzeb kraju (z wyjątkiem wskazanych w art. 4), ustanowienie wszelkiego rodzaju podatków, opłat, ceł, stempli, powinności. z wyjątkiem akcyzy i granicznych opłat celnych roztrząsanie i zatwierdzanie rok rocznie budżetu dochodów i wydatków skarbu Królestwa Polskiego. jak również sprawozdania komisji kontrolującej, wykonanie budżetu, oraz przejrzenie i przyjęcie sprawozdania, dotyczącego zarządu Królestwem.

6) Uchwalone przez sejm projekty przedstawiane będą do sankcji Najwyższej przez sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego. Zatwierdzone projekty praw, kontrasygnowane przez sekretarza stanu, będą ogłaszane w „Dzienniku praw", wydawanym w Warszawie.

7) Sejm zbiera się corocznie w Warszawie z rozkazu Najwyższego, kontrasygnowanego przez sekretarza stanu. Rozwiązanie sejmu, jak również zawieszenie jego czynności nastąpić może zgodnie z przepisami, przyjętymi dla Dumy państwowej, z tem zastrzeżeniem, że stosowne akta władzy zwierzchniej kontrasygnowane być powinny przez sekretarza stanu. Sesja sejmu trwa conajmniej 3 miesiące.

8) Sposób i ordynację wyborów do pierwszego sejmu, liczebny skład jego i porządek wewnętrzny sejmu, określa specjalna ustawa z warunkiem, że sejm ten zbierze się na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

9) Władza wykonawcza w Królestwie Polskiem z wyjątkami, wymienionemi w § 12, należy do osobnego zarządu kraju przez namiestnika. Namiestnik, stojący na czele zarządu, mianowany jest przez władzę Najwyższą i nie może być jednocześnie dowódcą wojska.

10) Stosunek namiestnika do sejmu, organizacja instytucji sądowych kraju i wszystkich jego organów zarządu i samorządu w zakresie ich kompetencji i zakres władzy dla namiestnika będą określone przez sejm w sposób, wskazany w art. 5 i 6.

11) Minister do spraw Królestwa Polskiego mianowany jest przez Władzę Najwyższą zpośród Polaków, obywateli Królestwa, w sposób, przyjęty przy mianowaniu ministrów. Minister ten składa do aprobaty Najwyższej opracowane przez sejm projekty i wszystkie sprawy, dotyczące Królestwa Polskiego, a podlegające sankcji Najwyższej; kontrasygnuje i kieruje, gdzie należy, wychodzące od Władzy Najwyższej nominacje i rozporządzenia, dotyczące Królestwa; bierze udział we wszystkich pracach rady ministrów, a w szczególności przy roztrząsaniu spraw ogólno-państwowych, dotyczących Królestwa, przedstawia radzie swe wnioski w sprawach ogólno-państwowych. Minister jest odpowiedzialny wraz z innymi ministrami na zasadach ogólnych, w sprawach zaś, dotyczących Królestwa Polskiego, odpowiada przed sejmem.

12) Ze spraw ogólno-państwowych, wymienionych w art 4, podledają bezpośrednio kompentencyi centralnych organów wykonawczych wszystkie, dotyczące ministrów Dworu, spraw zagranicznych, wojny, marynarki, synodu; zarząd zaś pozostałemi sprawami, wymienionemi w art. 4, należy w obrębie Królestwa Polskiego do władz miejscowych, z zastrzeżeniem, że instytucye te we wszystkich wzmiankowanych sprawach postąpią zgodnie z prawami ogólno-państwowemi.

13) Co do wszelkich dochodów, wpływających do skarbu Królestwa Polskiego, jak również co do ich wydatkowania na potrzeby miejscowe i ogólno-państwowe, ma być układany jeden ogólny budżet, z zestawieniem dochodów i rozchodów, oraz jedno ogólne sprawozdanie.

14) Do skarbu Królestwa wpływają: wszystkie, pobierane w kraju podatki pośrednie i bezpośrednie, opłaty stempla, dochody z ogólno-państwowych regaliów w kraju, oraz dochody ze wszelkich majątków, kapitałów i przedsiębiorstw skarbu Królestwa. Cła, pobierane w Królestwie od towarów tranzytowych, wysyłanych do Cesarstwa, przelewa się do skarbu ogólnopaństwowego, natomiast cła, pobierane od towarów tranzytowych, pobierane na komorach w Cesarstwie, przekazywane są do skarbu Królestwa.

15) Skarb Królestwa Polskiego, proporcyonalnie do liczebnego stosunku ludności kraju do ludności całego państwa, uczestniczy w następujących wydatkach: utrzymaniu Członków Domu Panującego, ministeryum Dworu, spłacie długów i zobowiązań państwowych, wypłacie procentów, gwarantowaniu dochodów z eksploatacyi prywatnych kolei w Królestwie Polskiem, utrzymaniu centralnych instytucyi prawodawczych, własnej J. C. Mości kancelaryi, rady ministrów, ministeryum spraw zagranicznych, wojny, marynarki, kontroli państwa, centralnego zarządu taryf kolejowych.

16) Tu określa się sposób obrachunku skarbu Królestwa z ogólno-państwowym.

17) Na własność skarbu Królestwa Polskiego przechodzi należący obecnie do skarbu i rządu w granicach kraju majątek ruchomy i nieruchomy, rządowe koleje, kapitały i przywileje, z wyjątkiem własności Dworu, zarządu wojskowego i zarządu marynarki.

18) Najwyższą instancyę sądową w Królestwie Polskiem ma stanowić senat z siedzibą w Warszawie. Określa to zarazem kompentencyę senatu.

19) Cała biurowość instytucyi prawodawczych sądowych, administracyjnych i rządowych zakładów naukowych w Królestwie Polskiem, jako też wykład w szkołach odbywać się ma w języku polskim; stosunki zaś z rządem mają się prowadzić w języku rosyjskim. W ustawach, określających wewnętrzny ustrój Królestwa Polskiego, będą zabezpieczone prawa językowe ludności małoruskiej i litewskiej, w instytucyach sądowych, administracyjnych, spolecznych i w rządowych zakładach naukowych. Prawa językowe w prywatnych zakładach naukowych nie ulegają żadnym ograniczeniom. Rosyanie mają prawo zwracać się i żądać odpowiedzi w języku rosyjskim we wszystkich instytucyach administracyjnych i sądowych. Dla ludności rosyjskiej urządzone będą szkoły średnie niższe.

20) Ogólno państwowe gwarancye obywatelskiej wolności politycznej rozciągają się na całe Królestwo Polskie.

21) W reprezentacyi ogólno-państwowej Polacy uczestniczą za pośrednictwem swoich przedstawicieli, wybieranych na zasadach ogólnych, obowiązujących w całem państwie.

22) Nieporozumienia i spory, z powodu kompetencyi ogólno-państwowych i władz Królestwa Polskiego, rozstrzyga stała komisya. Proponowana jest komisya, złożona z 12 członków, wybieranych przez sejm i 12 — przez izbę państwową.

23) Żadne zmiany w ustawie tej bez uchwały sejmu Królestwa Polskiego wprowadzone być nie mogą.

24) Przed wydaniem przez sejm ustawy o ustroju wewnętrznym i zarządzie kraju, Królestwo będzie rządzone na zasadzie ustawy tymczasowej o zastosowaniu niniejszego statutu

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Tambowie zraniono śmiertelnie dyrektora seminarjum. — W Baku zabito rządowego inżyniera perskiego. — W Sosnowcu zabito dwóch strażników i żołnierza. — W Olsztynie (pow. częstochowski) niewiadomi ludzie zabili strażnika, poczem ograbili sklep monopolowy. — W Moskwie kilkunastu młodych ludzi dokonało napadu na karetę, w której przewożono pieniądze z kolei moskiewsko-kurskiej do banku państwa: nadbiegła policja, podczas strzelaniny zabito dwóch napadających, dwóch raniono, czterech aresztowano; zbiegli zabrali ze sobą około 400 rb. z ogólnej sumy 97,000 rb. — O godz. 3 po poł. do pokoju skarbnika uniwersytetu petersburskiego wtargnęło 4 młodych ludzi, którzy krzyknęli „ręce do góry", skierowali rewolwery do skarbnika i jego pomocnika, poczem zabrawszy 2,000 rb., zbiegli. — We wsi Gołębie (pow. pułtuskiego) 5 młodych ludzi zabrało z kasy gminnej 2166 rb. i książeczki paszportowe; w związku z tem, na podstawie listu, który napastnicy zgubili, w Warszawie, aresztowano kilka osób. — W Krasininie (gub. lubelskiej) kilkunastu młodych ludzi zabrało w monopolu 200 rb.

— Z Mińska piszą do Dziennika Wileńskiego: D. 31 z. m. st. st., agent wydziału śledczego zwrócił uwagę na trzech młodzieńców, którzy siedzieli na

skwerze przy placu Katedralnym na ławce i kogoś wyczekiwali. Agentowi młodzieńcy ci wydali się podejrzani, zakomunikował więc swoje podejrzenia rewirowemu i stójkowemu i zaproponował aresztować podejrzanych młodzieńców. Zaledwie policja zbliżyła się do trzech podejrzanych, tamci zaczęli strzelać i zranili dwóch, a jednego zabili. Policja odpowiedziała strzałami; jeden z podejrzanych młodzieńców został raniony, pozostali dwaj uciekli, ale jeden z nich został ujęty przy soborze prawosławnym. Aresztowanych pod silnym konwojem odprowadzono do cyrkułu, tam ich zrewidowano i u każdego znaleziono po dwa browningi. Nazwisk swoich nie chcieli wymienić, ale ranny, żądając pomocy lekarskiej, powiedział, że się nazywa Michał Kawecki, jego towarzysz aresztowany—Feliks Bętkowski, a trzeci, który uciekł Jan Czerniecki i że wszyscy trzej przybyli z Warszawy. Pod wskazanym adresem policja wykryła całą fabrykę bomb. W jednym z pokoi znaleziono dwie gotowe bomby, 15 zewnętrznych części bomb, 1 i pół puda dynamitu, pół puda piroksyliny, jeden flakon rtęci, zapas prochu, nitrogliceryny, całą szafkę z różnemi chemikaljami i wszelkie przyrządy do fabrykowania bomb; nie brakowało nawet wag aptekarskich. W drugim pokoju na stole znaleziono ważne rękopisy Bętkowskiego, z których okazało się, że B. jest członkiem stowarzyszenia anarchistów i propagatorem syndykalnego anarchizmu, organizatorem kółek anarchistycznych i autorem ustawy dla kółek syndykalnego anarchizmu. U Bętkowskiego znaleziono podręczniki do przygotowania wszelkiego rodzaju przyrządów wybuchowych, między innemi i maszyn piekielnych. W innych pokojach znaleziono wiele nabojów, masek, papach, spisy ekspropriacji, które już się odbyły, skrzynię żelazną, skradzioną podczas napadu na kantor bankierski Rappaporta i wiele innych rzeczy. Na skutek udzielonej przez Kaweckiego wskazówki, że Czerniecki mieszka gdzieś przy ul. Szerokiej na Lachówce, policja przeprowadziła szereg rewizji, aresztowała kilka osób, u których znaleziono literaturę nielegalną. W nocy rewizje znowu się odbywały. W mieszkaniu generałowej Untirowej, przy rogu ul. Zacharzewskiej aresztowano pannę Barberównę, u której znaleziono bombę, literaturę nielegalną, pieczątki anarchistów-komunistów, korespondencję, fotografie, papiery, listy i t. p. W innym lokalu w Mińsku przy rewizji znaleziono bombę, proklamacje, broszury i pieczęcie partji rewolucyjnej.

— W Chersońskim klasztorze znaleziono 2 bomby. — W Pińsku w podziemiach kościoła wykryto proklamacje i pieczęć pińskiej organizacji rewolucyjnej uczniów. — W Nowogrod-Wołyńsku wykryto skład broni rewolucjonistów. — W Nowoczerkasku podczas rewizji znaleziono rewolwery i 200 protokułów włościańskiego zjazdu. — W Dźwińsku w domu przy ul. Dwolżańskiej znaleziono bombę. — W Odesie na stacji wodociągów znaleziono 2 duże bomby, jak przypuszczają, przygotowane w celu uwolnienia obok przewożonych więźniów. — W Nowoczerkassku dokonano szczegółowych rewizji w mieszkaniach seminarzystów. 7-iu aresztowano. Skonfiskowano listy ofiar dla socyaldemokratów. — W Warszawie policja dokonała rewizji w redakcji, administracji i drukarni „Jutra"; aresztowano red. p. Sachnowskiego, p. Goldringa (Powojczyka), Kamienieckiego i in.

„Riecz" pod dn. 17 b. m. donosi z Odesy, co następuje: Piętnastu drużynników, powitanych przez robotników portowych drwinami, zaczęło rzucać na nich kamieniami. Robotnicy nie pozostali w tyle. Wówczas drużynnicy dali do tłumu salwę z rewolwerów. Dwóch robotników zabito, trzech ciężko raniono. Zwycięzywszy, biali gwiardziści spokojnie się oddalili. Wzburzenie wśród robotników nie do opisania. Wszystkie prace w porcie natychmiast stanęły. Tłum robotników nie pozwala policji zabrać zwłok zabitych towarzyszy. Port przepełniony kozakami i strażnikami. Nastrój w mieście niesłychanie wzburzony. — Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Kilonii, że na rosyjskim okręcie wojennnym „Cesarzewicz", który niedawno bawił w porcie kilońskim, w drodze z powrotem do Rosji, wybuchł bunt majtków. Odmówili oni posłuszeństwa, pobili oficerów i zrabowali kasę okrętową. Gdy okręt zbliżał się do wybrzeży, część majtków uciekła na łodziach, resztę aresztowano na duńskiem wybrzeżu. — W Baku od dwóch tygodni trwa wielki strajk załóg okrętowych. Właściciele zgodzili się już na podniesienie płac, ustanowienie dwóch, względnie trzech zmian na pokładach. Robotnicy postanowili strajkować w dalszym ciągu. Z Najwyższego rozkazu wysłany został gen. Taube, który nakazał puścić w ruch statki przy pomocy załóg wojskowych. — W Bałachanach zastrajkowali robotnicy w elektrowni.

Książki nadesłane do redakcji.

Ks. Dr. J. Radziszewski. Polska bibliografia Filozoficzna w układzie dziesiątym — ideologicznym. Warszawa. Odbitka z »Przeglądu Filozoficznego».

Wilhelm Feldman. Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906. Kraków. Spółka nakładowa »Książka».

Dr. Helena Landau. Polityka Związków Zawodowych. Warszawa. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

B. A. J. Walka o swobodę prasy w Anglji. Warszawa. Nakład »Bibljoteki Ludowej».

Ludwik Janowicz. Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem. Nakład wydawnictwa »Życie«

K. Kautsky. Kwestja Rolna. Kraków. Odbito w drukarni Aleksandra Rippera.

Aleksander Mogilnicki. Kary dodatkowe. Wydane z częściowej zapomogi kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia d-ra med. Józefa Mianowskiego. Warszawa. Skład Główny w księg. Gebethnera i Wolffa.

Szymon Rundstein. O skutkach karnych zerwania umowy pracy. Warszawa. Księgarnia Naukowa.

E. Chwalewik. Wielkie Miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość. Warszawa. Księgarnia Naukowa.

Bolesław Koskowski. Polityka gminna. Warszawa Gebethner i Wolff.

Bolesław Koskowski. Niebezpieczeństwo Niemieckie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

I. Moszczeńska. Zasady Wychowania. Warszawa. Nakładem Księgarni Naukowej.

Karol Libelt. O Miłości Ojczyzny z przedmową Władysława Korotyńskiego. Warszawa. Nakład Spółk! Wydawniczej.

Wincenty Pol. Pieśni Janusza z przedmową Lechity. Warszawa. Nakład Spółki Wydawniczej.

Prof. dr. L. Kuy. Wrażliwość w Państwie Roślinnem. Tłómaczył Adam Czartkowski. Warszawa. Nakład Księgarni Naukowej.

Modest Marjański. Przewodnik polsko-angielski i słownik polsko-angielski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Słowniczek wyrazów obcych polityczno-społecznych. Kraków. Nakład Jakóba Mortkowicza.

OFIARY:

dla robotników łódzkich, którzy ucierpieli z powodu lokautu.

J. Knote rb. 10. J. Barkowski rb. 2.50. K. Majewski rb. 10. J. Rożalski zebrane od robotników Modelarni Zakładów Dnieprowskich rb. 4. J. Kwieciński zebrane od robotników wykończalni szyn Zakładów Dnieprowskich rb. 17.39 kop.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.